

KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI

Uniwersytet Warszawski

KOMENTARZ DO ODCZYTU CLEMENSA BURRICHTERA

W jakiej mierze nauki humanistyczne mają humanistyczny charakter?

Mój komentarz do odczytu Clemensa Burrichtera nawiązuje do dwóch zasadniczych pytań zawartych w tekście:

1. Jakie problemy związane z działaniem jednostek i grup społecznych można dostrzec w społeczeństwie postindustrialnym, których rozwiązania winny podjąć się nauki humanistyczne jako dyscypliny wytwarzające specyficzną (systematyczną) wiedzę praktyczną?

2. W jaki sposób i w jakim stopniu nauki humanistyczne są w stanie wyjść naprzeciw owym społecznym oczekiwaniom?

Ponieważ wychodzę z założenia, że proces historyczny powinien być ujmowany w całej swej pełni (a więc również w "wertykalnym" przekroju), zaś działania analizowane pod kątem całokształtu ich konsekwencji, pozwolę sobie postawione pytania rozszerzyć w dwóch punktach. Poczynię mianowicie kilka uwag na temat roli i humanistycznych treści nauk humanistycznych uprawianych w ramach tych społeczeństw, które istnieją równolegle do społeczeństw postindustrialnych, oraz w kwestii, w jakiej mierze nauki humanistyczne nie są w stanie sprostać wzmiankowanym oczekiwaniom.

Zadajmy najpierw pytanie, do jakiego przedmiotu odnosi się centralne u Clemensa Burrichtera pojęcie *społeczeństwo wiedzy* (synonimy: społeczeństwo postindustrialne lub post-współczesne). Definicja wylicza trzy składniki *differentia specifica*: wiedza jest tym w społeczeństwie:

1. Decydującym medium społecznym.

2. Cennym społecznym dobrem.

3. Oraz stanowi pierwotny system cząstkowy (ten zaś jest systemem, który wywiera istotny wpływ na społeczny bieg zdarzeń).

Wyeksponowane zostają zatem - jako cechy definicyjne - trzy aspekty wiedzy: komunikacyjny, aksjologiczny i prakseologiczny.

Doświadczenie historyczne, a szczególnie znajomość współczesności poucza, że owe trzy aspekty nie muszą występować nierozłącznie. Znamy bowiem społeczeństwa - a jeśli nie, to możemy je sobie wyobrazić - w których wiedza jest wprawdzie medium informacji i pożądaną wartością, w których jednak nie stanowi ona impulsu rozwoju i intensyfikacji społecznego działania. W społeczeństwie takim wiedza pozostaje w niewytłumaczalnym jej własnej natury zawieszaniu i nie może oczywiście być określana jako pierwotny system cząstkowy. Do charakterystyki społeczeństwa należy również sugestia istnienia słabszej lub silniejszej tendencji do stabilizacji wiedzy jako pierwotnego systemu cząstkowego. Tendencja ta może być podsyćana albo drogą bodźców kulturowych, albo przez bodźce technologiczno-ekonomiczne. Społeczeństwo takowe dąży zatem potencjalnie lub aktualnie do wiedzy jako medium cywilizacyjnego. Dążenie to oznacza jednak, że stan, w którym nauka może być określana jako siła wytwórcza, jeszcze nie został osiągnięty, lub że został osiągnięty w stopniu znikomym.

W dalszych rozważaniach będę określał ten typ społeczeństwa mianem -

niestety bardzo niezrecznym - społeczeństwa *pre-postindustrialnego*, które jednakowoż ma te zalety, że odzwierciedla paradoksalny charakter jego położenia.

Nawiązując do poglądów Herberta Hoerza - jakkolwiek z pewnymi zastrzeżeniami - Clemens Burreichter określa naukę jako siłę wytwórczą, kulturową i humanistyczną jednocześnie. Możemy przyjąć, że w społeczeństwie postindustrialnym intensywność tych trzech funkcji jeszcze się wzmacnia. Co dzieje się jednak w społeczeństwie, w którym nauka jest wprawdzie siłą kulturową (wartością + medium komunikacji i informacji), ale gdzie jeszcze nie dojrzała w pełni do rangi instancji rozwiązującej problemy, nie stanowi zatem siły wytwórczej? Czy nauka ma tam jeszcze treści humanistyczne? Czy jest ona siłą humanizującą? Problem dotyczy zwłaszcza nauk humanistycznych, których rola cywilizacyjna (w przeciwieństwie do nauk technicznych lub przyrodniczych) może być zawsze łatwo podana w wątpliwość.

W tym momencie można by zakwestionować realność problemu - czy nie jest on przypadkiem czysto spekulatywny? Powróćmy zatem do pytania o przedmiot pojęcia społeczeństwo *postindustrialne*. Możemy przyjąć, że warunki sformułowane w definicji spełniane są tylko przez niektóre spośród istniejących faktycznie społeczeństw (względnie przez ich części), tzn. że w warunkach społeczeństwa naukowego żyje szacunkowo 10 - 15 % ludzi na Ziemi (ewentualnie będzie w tychże warunkach w najbliższej przyszłości żyło). Granice społeczeństwa wiedzy nie są identyczne z granicami poszczególnych państw uprzemysłowionych. Jest ono rozsiane po całej planecie i tworzy coś na kształt archipelagu. W wysoko rozwiniętych państwach opierają mu się co najwyżej pojedyncze enklawy. W Trzecim Świecie zaś tworzą je pojedyncze punkty w obcym środowisku, jak np. klinika (wraz z personelem) w Casablance (Maroko), gdzie przeprowadzane są transplantacje serca lub centrum badań jądrowych w Trombayu (Indie). Bariery ograniczające rozszerzanie się społeczeństwa wiedzy mają najróżniejszą naturę. Tworzą je ekonomiczne struktury, przemoc polityczna, siła tradycji i inne czynniki, które częściowo lub całkiem nie zostały dotychczas rozpoznane. Istotne jest dla nas to, że za barierami tymi żyje, oraz w najbliższej przyszłości żyć będzie, 85 - 90 % ludzkości.

Jak kształtuje się stosunek społeczeństwa wiedzy do społeczeństwa *pre-postindustrialnego*? Gdybyśmy na przykład nawiązali do historiozofii **Marksa**, moglibyśmy stwierdzić, że pierwsze pozostaje do drugiego w następujących relacjach:

1. Stanowi wyższy szczebel rozwoju.
2. Ukazuje przyszłość nadciągającą nieuchronnie dzięki obiektywnej naturze praw historii.
3. Niesie w sobie humanizm.

Treść humanizmu jest u **Marksa** wieloaspektowa. Ewentualna zawartość humanistyczna historycznych form życia polega dlań na:

1. Rozwoju istoty gatunkowej.
2. Znoszeniu aleinacji.
3. Zaspokajaniu empirycznie traktowanych potrzeb u empirycznie traktowanych jednostek.

Pierwsze dwa aspekty humanizmu roztrząsano (również podczas naszych sympozjów) dogłębnie w ich wielorakości, antynomiczności i ograniczoności. Trzeciemu poświęca się mniej uwagi, chociaż humanizm traktowany poważnie - nieważne z jakim rodowodem - nie może obejść się bez uwzględnienia subiektywnego świata pragnień, oczekiwań, frustracji i cierpienia. U Clemensa Burreichtera moment ten nie ulega pominięciu, bowiem mówi on o nieodłącznej wobec humanizmu empatii, która stanowi warunek wyrwania człowieka z roli przedmiotu, którego położenie poddaje się systematycznej analizie, i za którym można się ujmować w sytuacjach stwarzających zagrożenia oraz podniesienia go do roli podmiotu, który działa ponosząc

odpowiedzialność za samego siebie.

Dla tego wątku myślowego bedziemy stosować pojęcie "użyteczności", bo nie oznacza on właściwie nic innego, jak konfrontowanie nastawień i odczuć podmiotowych z użytecznością stanów świata zewnętrznego. Względem klasycznego pojęcia użyteczności pragnelibyśmy wyeksponować aspekt instrumentalny. Nauka humanistyczna, od której oczekuje się, by była pierwotnym systemem cząstkowym oraz instancją odkrywającą i rozwiązującą problemy, realizuje zasadę użyteczności tylko wtedy, gdy jest w stanie równocześnie sprostać subiektywnym oczekiwaniom z jednej strony, oraz zakorzenionym w przedmiotowej substancji życia społecznego obiektywnym trendom z drugiej. Jedność obu momentów nie jest wymuszona przez logiczną pryncypia myślenia, lecz przez - jak się to określa - *bio-psycho-społeczną* jedność istoty ludzkiej.

Słuchacz może się już domyślić, że chciałbym poddać próbie humanistyczne treści nauk humanistycznych pod kątem zasady użyteczności. I słusznie: interesuje mnie, w jakiej mierze przyczyniają się do wzrostu społecznej użyteczności wykreowane w społeczeństwach postindustrialnych nauki humanistyczne, które dzięki światowemu systemowi komunikacji oraz dzięki dużej wartości własnej (np. ze względu na doskonałą metodologię), wypierają wersje humanistyki przyjęte w społeczeństwach pre-postindustrialnych. Dlaczego chodzi mi właśnie o społeczeństwa pre-postindustrialne? Powód jest prosty: sam żyje w takim społeczeństwie, a wraz ze mną 8 na 10 mieszkańców tej Ziemi.

Wynik badania nie wypada z pewnością krzepiąco dla zwolenników użyteczności zbarwionego humanizmu. Niepokojące zjawiska dadzą się zebrać w trzech punktach:

1. Rozwinięte nauki humanistyczne w pre-postindustrialnych społeczeństwach uczestniczą w niszczeniu tradycyjnych całości funkcjonalnych (człowiek - kultura - struktury społeczne - środowisko). Wpływają one na zmianę standardów ocen i powiększają przepaść między tym, co upragnione i tym, co możliwe, między celami a realnie dostępnymi środkami.

2. Formułując coraz przejrystsze, precyzyjniejsze i pełniej zweryfikowane procedury, obnażają częściowo (w świetle własnej teorii) niepojmowalne i nieusuwalne aporie w myśleniu i działaniu, wywołują wątpliwość i wytwarzają w wielkiej skali dyżycywność (poczucie nieszczęścia).

3. Podkopują one własny fundament, bowiem ich klęski praktyczne i eksponowana przez nie prawda o katastrofalnym stanie rzeczy dostarczają argumentów zwolennikom poznania religijnego, intuicyjnego bądź tradycyjnego. W tym sensie przyczyniają się - jako mniej lub bardziej eksponowana część kultury Zachodu - do wybuchów religijnego obskurantyzmu lub politycznego fanatyzmu. Pod ich adresem padają bezustannie zarzuty, iż są narzędziem ideologicznego imperializmu (typu demokratycznego lub marksistowskiego).

W rezultacie, przejrząwszy się w lustrze pre-postindustrialnych społeczeństw, poczynają wątpić w trwały charakter własnych przesłanek aksjologicznych.

Faktyczność tych trzech typów problemów (a jesteśmy przekonani, że badania empiryczne potwierdziłyby przynajmniej częściowo naszą diagnozę) skłaniają do następujących refleksji:

1. Można zasadnie twierdzić, że im większa przepaść między poziomem cywilizacyjnym społeczeństwa (poziomem rozwoju sił wytwórczych) a stanem rozwoju nauk humanistycznych, tym mniejsza obecność - z pewnego punktu widzenia - pierwiastka humanistycznego w naukach humanistycznych (w dyskusji pojawiały się kilkakrotnie sugestie w tym kierunku).

2. Nad wszystkimi próbami rozwiązania tego problemu ciąży następujący paradoks:

Wiedza społeczeństwa postindustrialnego jest w społeczeństwie

pre-postindustrialnym częściowo bezużyteczna, ponieważ stwarza sytuacje problemowe zamiast je pokonywać. Rozwiązywanie sytuacji problemowej byłoby możliwe dzięki wiedzy, która jest adekwatna, to znaczy powstała w warunkach lokalnych i w pełni warunki te uwzględnia. Tak ufundowana nauka humanistyczna musiałaby być doskonała w dwojakim aspekcie: w aspekcie ogólnych, wewnętrznych kryteriów konstruowania teorii naukowej, oraz w aspekcie utrudnień lokalnych, które komplikują pracę teoretyczną o współczynnik X. W gorszych warunkach musiałby powstać lepszy produkt. Przypomnijmy w tym miejscu starą zasadę scholastyczną: *nie może być więcej doskonałości w skutku, niż było jej w przyczynie*. Rozbrzmiewające często ze strony Trzeciego Świata wołanie: *Pozwólcie nam tylko rozwiązać nasze problemy samemu*, będzie jeszcze długo raczej wyrazem rozpacz, niż odpowiedzialnym programem.

3. Rozszerzający się krąg odpowiedzialności naukowo-moralnej - zupełnie jak krąg na powierzchni wody - odbiwszy się od granic, powróci najprawdopodobniej do centrum. Teoretyczne i praktyczne rozpracowanie współczynnika X stanie się dodatkowym zadaniem nauki w społeczeństwie postindustrialnym najbliższej przyszłości. Zadanie to wymaga jednak naruszenia uznawanych dotychczas za święte i niepodważalne humanistycznych przesłanek zachodniej nauki i kultury. Szczególnie zagrożone wydają się trzy aksjomaty:

a) aksjomat ontologicznej równości wszystkich ludzkich podmiotów, które wyposażone są w jednakowe instancje (rozum, wole, zmysły, intuicję, wiarę). Niebezpieczeństwo zmiany tego aksjomatu wiąże się z niebezpieczeństwem naruszenia aksjomatu mówiącego o równości aksjologicznej wszystkich podmiotów;

b) aksjomat mówiący o niedopuszczalności siły i przymusu jako metod rozwiązywania problemów społecznych diagnozowanych przez naukę;

c) aksjomat, że wiedza *per se* podwyższa wartość bytu i że *prima facie* lepiej jest coś wiedzieć, niż tego nie wiedzieć.

Naturalnie nie każdy humanista gotów jest, jak to formułuje Clemens Burrichter, podjąć *analizę ogólnospołeczną* (a może wręcz ogólnoteoretyczną? - K.W.) *dyskusji o wartościach pod kątem uczestników porozumienia, a głównie pod kątem zapobiegania nieobecności lub wypieraniu prawomocnych lecz politycznie lub społecznie słabszych zainteresowanych*. Wielu będzie takich, którzy zrobią użytek z faktu, iż odczuwana w sposób subiektywnie-społeczny użyteczność (szczęście bądź nieszczęście), stanowi jedynie fragment humanistycznej legitymizacji nauk humanistycznych. Ludzie ci zachowają miano naukowców, nawet jeśli w obliczu milczących postaci o nieszczęśliwych minach powtarzać będą za Archimedesem: *Nie ruszajcie naszych kół*.

Tłumaczył:
Miroslaw Skwieciński